

Wojna i Praca
Powściągliwość i Praca



POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowym, Małopolska.** Pieniądże można przysyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiemi P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: Pierwsza i jedyna prawda. — Szczodraki. — Akcja katolicka jako środek walki z nowoczesnem bisurmaństwem. — Przed beatyfikacją Karmelity-Polaka. — Błogosławiona Bronisława. — Katolicyzm polski w r. 1933. — Żałobna rocznica.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym.

Ks. Stanisław Motyka w K. 10, — Marja Bednarska w D. 1, — Michał Szuszkiewicz w M. 3, — Tadeusz Kwiatkowski w P. 1, — Roman Kozłowski w L. 1, — Jadwiga Lipkowska w B. 10, — Ks. M. Jabłoński w O. 2, — Stanisław Kozierodzki w W. 1'80, — Jan Kruczkowski w Ch. 2, — Dr. Waclaw Jeżewski w Ł. 1, — Zygmunt Kozierkiewicz w W. 1, — Ks. Józef Wnycza w W. 8'80, — Ks. Kazimierz Figlewicz w K. 3, — Katarzyna Kulczycka w S. 3, — Inż. Stefan Sagoński w K. 1, — Julian Plawuszewski w Z. 1, — S. W. Niemojewski w B. 3'80, — Józef Maliński w T. 1'80, — Z. Kurawska w W. 3, — Julia Łuczkowa w J. 1, — Eugenja Kratkowa w W. 1'30, — Apolinary Maciurzyński w R. 1'20, — Ks. W. Kraś w L. 50, — Mączyński Kazimierz w L. 1'80, — Emilja Krupianka w L. 1, — Franciszek Josse w L. 2'80, — Dr. Marjan Tuchsa w L. 1'30, — Salomea Kołatnicka w S. 4'30, — Wł. Maciejewski w W. 1, — Józef Cmikiewicz w M. 4'55, — Ks. Nowakowski w K. 18, — Stanisław Satasz w R. 1, — Waclaw Ostrowski w W. 1, — Bronisława Gębarowiczowa w Ł. 3, — Aleksander Korczak w T. 5'80, — W. Niemojewska w S. 2'80, — A. Leszczyńska w W. 1, — Karolina Kopertyńska w B. 3'80, — Ks. Zaborowski Augustyn w S. 1'80, — Trycz Stanisław w W. 1, — Michalina Mielezskiewicz w S. 2'80, — Ks. Ludwik Kozłowski w T. 2, — Ks. Antoni Szkoździński w M. 2, — Ks. Andrzej Trzyna w H. 20, — Stefan Brenkowski w B. 3, — Urząd Parafjalny w Z. 25, — Dr. Bronisław Markiewicz w Rz. 10, — Marja Maronowa w K. 4'50, — Aniela Herodyska w T. 10, — Marja Dzieduszycka w P. 3, — Wiktor Kalman w K. 100, — Ks. Sikora w C. 5, — Ks. Julian Śmietana w W. 5, — Piotr Radzyński w O. 2, — Artur Brydacki w Z. 1, — Kazimierz Kaprański w J. 5, — A. Dobrodziej w W. 5, — Ludwika Pilecka w K. 1, — Urząd Paraf. w T. 1'50, — Franciszka Gawlińska w L. 15, — Ks. Franciszek Sadowski w K. 2, — Konwent OO. Dominikanów w C. 5, — Anna hr. Tarnawska w P. 2, — T. Bursztyńscy w Ch. 2, — Ks. dr. Józef Łubelski w T. 1, — Ks. A. Gawroński w S. 1, — Domicela Żurowska w W. 11'50 — Ks. prof. dr. Piotr Stach w L. 30, — Ks. Władysław Findycz w B. 5, — Kolegium Serafickie w R. 6, — Jan Pinterhoffer w W. L. 45, — Kazimierz Grosman w W. 50, — dr. Stanis-

28(1934)

Powściągliwość i Praca

Miesięcznik ilustrowany

Organ T-wa Św. Michała Archanioła

poświęcony sprawom
wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Tylko Bóg i zasady stałe, z religii
prawdziwej zaczerpnięte, dają pod-
stawę niewzruszoną, trwałość, błogo-
sławieństwo i pokój narodom i światu.

Ks. Bronisław Markiewicz.

Takie rzeczypospolite będą, jakie
ich młodzieży chowanie.

Ks. Stanisław Staszic



ROCZNIK XXVIII.

M I E J S C E P I A S T O W E 1 9 3 4

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOŁA

2

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ



Dnia 4 grudnia r. 1933 diecezja nasza, osierocona po zgonie nieodżałowanej pamięci X. Biskupa Anatola Nowaka, otrzymała z łaski Stolicy Apostolskiej dwóch nowych arcypasterzy. Dotychczasowy Biskup Sufragan X. Dr. Franciszek Barda został mianowany Ordynarjuszem a X. Dr. Wojciech Tomaka Prałat i Kanonik Kapituły Przemyskiej Biskupem Sufraganem tejże diecezji.

Obu Najdostojniejszym Arcypasterzom, których uroczysty ingres na stolice biskupie obchodziliśmy uroczyście dnia 21 stycznia, Towarzystwo świętego Michała Archaniola i młodzież naszych Zakładów wychowawczych zasyłają wyrazy winnego hołdu i najgłębszej czci oraz synowskiego przywiązania.

Pierwsza i jedyna prawda.

Z każdym Nowym Rokiem otwiera się jakby nowa karta w księdze naszego życia. Karta biała i czysta, którą mamy zapisać i zilustrować jako dokument, który przetrwa wieki. Przeszło tych kart już wiele i wiele jeszcze przejdzie w kronice naszej doczesnej wędrówki. W chaosie życia zapominamy o tych co przeszły, zapomnimy i o tej, którą wypisujemy nierzadko krwią i łzami, ale przyjdzie moment, kiedy te karty pożółkłe postawią nam przed oczy, abyśmy mogli przeczytać je dosłownie raz jeszcze.

Przeczytamy je i czytać będziemy długo, bo całą wieczność. Ujrzymy tam siebie samych, swoje myśli, swoją duszę, umiłowanie, intencje, własną swą odbitkę nieretuszowaną, bez różu i bielidla.

Tę księgę życia naszego dadzą nam na sądzie Bożym. Z tej księgi sami na siebie wydamy sąd i wyrok wiecznego szczęścia albo wiecznego potępienia.

Cóż zatem na niej pisać będziemy? Czem wypełnimy jej karty? Jakim alfabetem będziemy kreślić wieczystą kronikę naszych uczynków, słów i myśli?

„Jam alfa i omega, początek i koniec” (obj. 1, 8). Albo Bóg będzie kierował naszym życiem a my podwładni jego rozkazom i natchnieniom będziemy mu służyć i wierną służbą jako żołnierze Chrystusowi wypełnimy karty naszego życia, albo też poddamy się wpływow szatana. Ale kto Boga pomija, ten nie znajdzie szczęścia wiecznego i nie zazna pokoju na ziemi. A zatem Panu Bogu służyć jest sprawą najważniejszą, najdonioślejszą i jedynie konieczną.

Nie mówmy zatem: Jestem młody, życie ma swoje wymagania, przecie znajdę czas służyć Panu Bogu, pomyślę i o zbawieniu. Nie wiemy, która karta naszego życia będzie ostatnia. Jakim będzie ostatni, niedokończony może frazes naszej myśli, naszego uczucia. A może nagle Bóg zawoła nas, gdy tego najmniej będziemy się spodziewali: Czytaj, coś tam napisał. I my nieszczęśni wyczytamy tam wyrok potępienia. Ani jednej myśli dla Boga, ani jednego uczynku bezinteresownego, tylko zło, samolubstwo, pycha, miłość własna, zmysłowość, chciwość. Skoro się przepełni miara nieprawości naszych i zmarnowanych łask Bożych, Bóg nie będzie czekał dłużej, ale zażąda od nas rachunku.

Rozchodzi się o dusze nasze i o wieczność. Wobec niej jakże małe są sprawy ziemskie choćby najdonioślejsze. Cóż wobec nich znaczą majątki, zaszczyty, godności, sympatje i antypatje, procesy i ugody, zamiary i postanowienia?

Cóż znaczą sprawy osobiste, rodzinne, społeczne czy państwowe. A tymczasem ludzie na wszystko mają czas, tylko dla Boga nie. Na wszystko znajdzie się ochota, dość silne pobudki, które umieją w dostatecznej mierze zwalczyć naszą niechęć czy niemoc, dodać sił, energii, zapалу, zwalczyć zmęczenie, ale dla P. Boga ustawicznie tego brakuje. A co będzie w godzinie śmierci. Czy wszystkie zabiegi i nasze zasługi, nie dla Boga położone, zaszczyty i godności przedłużą nam o sekundę życie, obronią od potępienia wiecznego?

Oto straszne złudzenie, że można zarazem służyć Bogu i szatanowi, że szczęście tego świata wystarczy nam za szczęście wieczne. Jakież to straszne złudzenie myśleć tylko o tem, co się kończy ze śmiercią, nagle i niespodziewanie, a bardzo mało, albo nigdy nie myśleć o duszy, o wieczności!

Iść za popędem życiowych żądz — miłości własnej i chciwości dóbr i zaszczytów — a nie myśleć o względach tak istotnych jak nakaz cnoty, wola Boża, miłość bliźniego. Wielu mówi: względy wyższe, stosunki rodzinne, dobro dzieci, służba społeczna, one to właśnie zmuszają czynić tak, jak czynimy, tutaj nie może być za wiele skrupułów ani sentymentów — bobyśmy w życiu przepadli. Temby nas właśnie wrogowie zwyciężyli, gdybyśmy mieli zbyt wiele skrupułów.

Powie niejeden: polityka, którą muszę się zajmować z miłości dla Ojczyzny, nie zna zasad żadnych, ani Boga. — A jeśli tak dalej będziesz

politykować bez Boga, to nietylko Ojczyzna na takiej robocie bezbożnej nic nie zyska trwałego, ale siebie zgubisz na wieki i tysiące swoich rodaków z tobą sprzysiężonych w służbie niedowarzonych zasad. Choćbyś nawet doprowadził do tego, ażeby Ojczyzna twoja posiadała najliczniejszą i najbitniejszą armję, flotę wodną i napowietrzną a nawet podbiła wszystkie kraje i narody świata pod moc swoją, to jeśli to wszystko sprawisz bez względu na Boga, bez względu na jego chwałę, ale jedynie dla własnego rozgłosu i dla sławy swego narodu, jesteś godzien najwyższego politowania i łez krwawych, albowiem bez Boga i nie dla Boga w pierwszym rzędzie działając, zgubisz siebie i swoich współników na wieki, a to wszystko, coś na świecie sławnego uczynił, szczerze bez śladu, jak szczerzy niegdyś sławne państwa pogańskie, jako to: assyryjskie, babilońskie, egipskie, perskie, greckie i rzymskie, jak również szczerzą wkrótce potężne mocarstwa nam współczesne, nieoparte na Bogu, bo bez Boga ani do proga, bo Bóg jest wszystkim na tej ziemi i w wieczności. Choćbyś z uszczerbkiem swojej duszy świat cały zyskał, na nic ci się to nie przyda. Choćbyś stał się wielkim człowiekiem i już za życia swego oglądał na własne oczy tysiączne pomniki na cześć twoją wzniesione a nie miał Boga w sercu, na nic ci się nie przydadzą twoje wszystkie ziemskie nabytki. Przyjemności, bogactwa, zaszczyty i stugębna sława własna i twojego narodu przemiją, jak cień, przemiją na wieki bez śladu, a ty dostawszy się do nieszczęśliwej wieczności, przez całe wieki rozmyślać będziesz z goryczą i boleścią niewysłowioną marność wszystkich rzeczy tego świata i nieroztropność swoją niczem nie usprawiedliwioną, a osobliwie żeś dla błahych przemijających korzyści ziemskich poświęcił królestwo niebieskie na wieki trwające. Tutaj na ziemi rozchodzi się głównie, aby się stać wiecznie szczęśliwym, albo na zawsze nieszczęśliwym. Bóg tylko nie przemienie i ci co dla Niego żyli i w miłości, i w Jego służbie pomarli. Bóg jedynie jest niezmienny i niezwyciężony. Kto chce w tem życiu być zadowolonym i z Bogiem na wieki królować, niechaj tutaj na ziemi stale z Nim, dla Niego i przez Niego działa, uznając Go za swój cel ostateczny. Oto tajemnica życia szczęśliwego na tej ziemi i w wieczności. Oto prawdziwa i istotna mądrość, bez której niema szczęścia na świecie dla nikogo, ani dla pojedynczego człowieka, ani dla narodu. Tylko ten ma prawdziwy rozum, który przedewszystkiem dąży do szczęścia wiekuistego. Znamieniem zaś płytkich głów, gonić za dobrami marnemi tego świata. Nawet ci, którzy wątpią o prawdziwości istnienia Boga wszechmogącego, jeśli chcą rządzić się rozumem, powinni przedewszystkiem wszystkie usiłowania swoje ku temu skierować, ażeby Go poznać lepiej, w niczem mu nie uchybić, przychylności Jego sobie zjednać i tym sposobem zapewnić sobie szczęśliwość wieczną.

Opowiada bowiem o sobie król Salomon (Ekl. 1, 12 i 2, 4): „Byłem królem w Jeruzalem... widziałem wszystko, co się dzieje pod słońcem,

a to wszystko marność i utrapienie ducha... nabudowałem sobie domów i nasadziłem winnice, naczyniłem ogrodów i sadów, nakopałem sobie stawów, nabyłem sobie sług i służebnic, i miałem czeladź wielką, zgromadziłem sobie srebro i złoto i majątności królów krain, sprawiłem sobie śpiewaczki rozkoszy synów człowieczych. I przeszedłem bogactwy wszystkie, którzy przede mną byli w Jeruzalem, i wszystko czego żądały oczy moje, nie bronilem im, anim odmawiał sercu memu, aby nie miało używać wszelakiej rozkoszy i kochać się w tem, com był zgotował. A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, których naczyniły ręce moje, obaczyłem we wszystkich marność, i udręczenie myśli, a iż nic nie trwa pod słońcem". „Przeminęło ono wszystko jako cień i jako okręt, który przechodzi przez burzącą się wodę, którego gdy przejdzie ślad się znaleźć nie może, albo jako ptak, który leci przez powietrze, którego drogi żaden znak nie znajduje się" (Mądr. 5, 8). A drugi szczęśliwiec ziemski, król Aleksander „wielkim" zwany „poraził Darjusza króla Persów, zwiódł wiele bitew, odzierzał wszystkich zamki i pozabijał króle ziemskie. I przyszedł aż do granic ziemi" (1 Mak. 1, 3) — na pobrzeże morza w Indjach, i nie mogąc dalej podążyć, płakał i narzekał, że świat jest za mały i że już nic niema do zdobywania. „Umilkła ziemia przed oczyma jego. A potem upadł na łożę i poznał, że umrzeć miał". — Oto najlepszy dowód, iż gdyby człowiek cały świat posiadał, mimo to nie znajdzie spokoju ani zupełnego zadowolenia. Tylko w Bogu możemy znaleźć spokój, pociechę słodką i prawdziwe wesele duszy. Jedyne w Nim znaleźć możemy już na tej ziemi błogą szczęśliwość, o której ludzie w świecie zakochani nie mają wyobrażenia.

Oto najpierwsza, najważniejsza i jedyna prawda. Za nią idąc, znajdziemy szczęście prawdziwe w tem życiu i w drugim: od niej zaś odstępując, gubimy się docześnie i wiecznie.

X.

Szczodraki.

Wielu z dzisiejszych ludzi nie zna znaczenia wyrazu, który umieściłem w tytule i wziąłem jako przedmiot niniejszego opracowania. Tak — bo świat się modernizuje, usuwa z życia dawne — nawiasem mówiąc — przesłiczne tradycje i zwyczaje ludowe, które jakby poświęta słoneczna, złościły szare, codzienne życie poczciwych kmieci polskich, mieszczan, a nawsfer t. zw. „wyższych“.

Chcę przypomnieć jeden z pięknych zwyczajów polskich, związanych ściśle z okresem noworocznym. Zwyczaj ten zwał się „szczodraki“, a ci, którzy „chodzili po szczodrakach“ nazywali się „drabami“. Było nawet szczególniejsze wyrażenie dla tego celu ukute. Mówiło się: „chodzi na draby“ — „poszedł po szczodrakach“. I cóż to był za zwyczaj?

Było to jedno z najmocniejszych wrażeń mojego dzieciństwa te tak zwane „noworoczne draby“.

W ostatni dzień starego roku ruch panował w chałupach wiejskich niezwyčajny. Kobiety chodziły po izbie jakieś niesamowite. Ani przystęp do nich, bo kaszają i kłują jak osy. I Wojtuś, co prosił mleka, dostał zamiast tego kociubą po głowinie, że aż się za płową czuprynę chwycił obydwoma rękami i buczęc począł — i Marysia, która się za nadto zapaski mamusinej trzymała, dostała szturchańca z życzeniem wprawdzie nieokreślonym dokładnie, ale jako z miny i z akcentu w odezwaniu domyślić się łatwo, nie bardzo życzliwym. „A pójdziesz ty ode mnie ty zatracona pomano!..“ Kot, co na ciepłym przypiecku drzemał i równomiernie — jak mała lokomotywa — swój pacierz mruczał, widząc, że dziś niebezpiecznie narzucać się na oczy gosposi, dał nura pod piec, gdzie się kryły białe króliki o wielkich, czerwonych oczach. Sprytny — wie, że tam będzie bezpieczny.

Czemuż to dziś gosposia taka cierpka? Nie dziw. Przecież na ławie stoi ogromna dzieża „zaczynionej mąki“, otulona chustami, aby jej było cieplej, aby się mąka prędzej skwasiła, bo na jutro trzeba napiec kilkadziesiąt „szczodraków“. Były to małe bocheneczki chleba rodzaj bułki z żytniej mąki, — większe dla większych „drabów“, a mniejsze dla „drabów“ mniejszych. A przecież to robota, że aż pot się z czoła leje, chociaż na dworze silny mróz, a zły wiatер kasa jak ten zły burek, którego z łańcucha nie spuszcza, bo kogo dopadnie, zębami o łydkę zawadzi. W piekarskim piecu przepalają się wielkie szczapy — ogień buszuje wesoło — wypryskują pod komin kryształki iskier, a miłe ciepło rozchodzi się po izbie.

Wymięsiła gosposia ciasto w dzieży, jędrną ręką wybiera według własnego umiaru po kawałku ciasta i nadaje mu rączemi palcami należyłą formę przyklepując dłonią, utytlaną w mące, aby jej się ciasto do rąk nie lepilo. A, co zrobi „szczodraka“ układa go pod rząd na umytej ławie. Stoją, jak żołnierze w szeregu — od największych począwszy idąc po równi pochylej, aż do najmniejszych. Już ich będzie ze trzydzieści... już ze czterdzieści. Ale to jeszcze za mało. Musi być najmniej kopa, a nawet i więcej nie zawadzi. Lepiej żeby zostało, niż zabrakło, bo to przecież wstydy i ujma czci dla porządnej gosposi, gdyby — broń Boże — brakło „szczodraków“. Dałyby jej sąsiadki. Przecieżby ją obnosiły na tych pieskich ozorach przez calusieńki boży rok.

A potem wygarnia pociaskiem ogień z pieca. Nie śmie zostać ani węgielek, boby się wbił w chlebuś, a taki chlebuś, co ma węgle w sobie, nie świadczy dobrze o gosposi.

Na wszystko trzeba uważać, na wszystkie strony się naobracać, narowować się trzeba, aż gęba od żaru czerwona — nie dziw, że gosposia taka dziś cierpka, jak dzika gruszka z tej gruszy, co w polu na miedzy sama wyrosła, przez nikogo nie szczepiona.

Wreszcie wszystko się skończyło — nadszedł wieczór mroźny i wszyscy

w domu — pomówiwszy pacierze — pokładli się gdzie tam kto znalazł miejsce, aby zażyć słodkiego, a orzeźwiającego snu.

Hej! mocny Boże! Mróz też to nad ranem — mróz! Aż ciarki idą po ciele. Jeszcze spory kawał czasu do dziennego brzasku, a już wszyscy „na nogach“. Nawet te najmłodsze pędraki, którym wolno się wylegiwać do białego dnia i zresztą dokąd im się tylko podoba, zerwały się z pościeli. Jedno wygramoliło się matce na rękę, drugie trzyma się fartucha, aby w chwili niebezpieczeństwa dać nura pod jego szerokie skrzydła — trzecie przysiadło na piecu, a wszyscy na coś czekają. Gospościa rozpałała ogień na kominie — zaświecono kopciuszek blaszany, co wisiał na ścianie koło stołu między dwoma oknami — mobilizacja skończona.

Nie trzeba było długo czekać. Słychać na podwórzu skrzywienie buciarów od silnego mrozu, potem mocne uderzanie nogami o kamienną taflę leżącą przed progiem — potem skrzyp drzwi otwieranych. Buchła fala mrozu do izby, a zmieniając się w ciepłej izbie w parę, otoczyła jakimś niesamowitym nimbem wkraczającego do domu gościa.

A dziwny to gość. Barczysty — wysoki — a jak dziwnie wystrojony! Aż się Marysia mocniej do piersi matusi przytuliła ze strachu, a Wojtuś dał nura w zapaskę, którą sobie już pierwaj jako pewny schron na wypadek niebezpieczeństwa wypatrył. Było się naprawdę czego bać. Na głowie jakaś wysoka „tjara“ misternie wypleciona ze słomy, kozuch obrócony wełną do góry — powróśło służy za przepasanie — na plecach sakwy dziadowskie, albo worek przerzucony przez plecy — w ręku kostur, również misternie plecionkami słomianymi przybrany. Gęba wysmarowana sadzą, że człowiek nie podobny do siebie, ale przypomina raczej piekielną poczwarę jakąś — z konopi długie wąsiska, a jeszcze dłuższa z takiejże materji przyprawiona broda zmieniały do niepoznania człowieka. A on, ten t. zw. „drab“ stanął na środku izby, skłonił swą słomianą „tjarę“ ku gospoście, która z dostojeństwem pozdrowienie przyjęła — a następnie zaczął chodzić wkoło po izbie i wygłaszać przemowę z życzeniami noworocznymi, która — o ile sobie przypominam — zaczynała się od takich, domorośłych strofek:

„Na szczęście... na zdrowie... na ten nowy rok!
Żeby się wam udała kapusta i groch...
Piekliście szczodroki... bochnoki... powiadali nom tu...
Jeśliście nie piekli szczodroków... bochnoków... dajcie chleba krom...
Zapłaci wom sam Płon Jezus z nieba i ten święty Jon...“

A potem następowały inne strofki niemniej misterną i zdolną mową wiązanki wypowiedane. Więc były tam życzenia dotyczące się dobrych żniw i dobrego chowu bydełka, i mnożenia się gęsi i kaczek, które oby były nośne tak, żeby dwa jajka w jednym dniu znosiły. Niczego „drab“ nie pominął, o niczem nie zapomniał, nawet życzył, żeby się dziateczki

zdrowo chowały, a mówiąc to zbliżył się do Marysi i uszczypnął ją w zamorusaną gębusię, że w ten moment krzyknęła i schowała siwe ślepki w mamusiną koszulę.

Gazdzina honorna przestępuje z nogi na nogę, a gdy już wysłuchała całej litanji życzeń, sięga do koszyka, dobywa szczodraka i podaje „drabowi“. Wsuwa go „drab” szybkim ruchem ręki do worka, a wymówiwszy uświęconą formułę dziękczynną i pochwaliwszy Boga jak zwyczaj chrześcijański każe — idzie na dalsze obchody.

To był pierwszy. Za nim, jakby się wór rozwiązał. Idzie drab za drabem — idą pojedynczo — idą gromadami, idą starsi — znać to po stąpaniu — odbijają lekkie stopy dzieciaków — przeróżnych urwipołciów-wyrostków. Idą chłopaki, idą dziewczęta — wszystka biedota ze wsi i z okolicy. A dziwnie to wszystko poprzebierane. Więc idą cygany, cyganki i cyganiątka — idą żydzi, żydówki i żydzięta. Ten udaje, że chce gosposi pomóc w robocie, a ręką sięga do kosza, ta wróży z ręki, ten prowadzi handel zaciągając z żydowska. Ten sobie doprawił na plecach garb, tamten udaje kulasa. Raz po raz otwierają się drzwi, że aż ziąb napełnił izbę. Już widać dno w koszu, już się kończą szczodraki, a tu jeszcze cała procesja drabów.

Więc gospościa odmyka komorę i czerpie z pełnego „sąsieka“ złotą pszeniczkę i wyspuje do worka to temu handlującemu żydkowi, to wróżącej cyganisze, to garbusowi. Dziś się już nie gniewa i darów bożych nie żałuje biedocie.

Przecież to honor gosposi — kmiotki wspierać czyto chlebem powszednim, czyto ziarnem przez Boga danem komorników, chałupników i tych wszystkich, którzy w życiu nie mają nic więcej, tylko te pięć „kciuków“ u jednej ręki i tę ścieżkę wolną przed sobą.

Już się całkiem rozwidniło, kiedy ostatni „drab” podziękowawszy za noworoczne, wyszedł z izby.

Powoli przyprowadzono izbę do porządku, narządzono śniadanie, a po śniadaniu, kto wolny, przybrawszy się w świętą przyodziewkę, ciągnie ku kościołowi na sumę — przytupując silnie o zmarznąętą grudę dla rozgrzewki, bo ziąb przejmuje aż do śpiku. A „draby“ obszedłszy całą wieś, wracają każdy do swej siedziby, dźwigając na plecach dobrze wyładowane wory czyto szczodrakami, czyto zbożem, lub krupami. Ej! Będzie też to jadła na parę tygodni. Nie straszny mróz człowiekowi, kiedy w chacie jest odrobina chleba i kilka garncy zboża i glonik omasty. Drewna na opał dostarczy sąsiedni las, a w potrzebie wyłamię się gdzieś u kogoś płot — więc będzie w izbie ciepło. Zasunie się człowiek jak borsuk w jamie i będzie czekał spokojnie na to wiosenne słoneczko, które śnieg uprzątnie, a ziemię gorący wiatr osuszy.

Tak to dawniej obchodzono rok nowy w Polsce. Taki był zwyczaj na całym Podkarpaciu — na równinach nadwiślańskich, na żyznych łą-

nach tarnopolskich tak między ludem polskim, jak ruskim, który jeszcze był ruskim, a nie ukraińskim.

Była w tem zwyczaju myśl głęboka, był to objaw tej świetnej wspólnoty, która wszystkich mieszkańców osady łączyła w jedną rodzinę. Bogaty miał obowiązek wesprzeć biednego i nigdy się od tego obowiązku nie usuwał — biedny życzył dobrego bogatszemu i chętnie mu w pracy na roli pomagał i tak płynęło spokojną falą to życie „sielskie anielskie“.

Lecz zaczęły się nowe czasy. Najpierw polityka niezdrowa zaczęła szczyć jednych przeciwko drugim. Potem te masowe perjodyczne wyroje na „sasy“, skąd przynoszono do polskich wsi wszystko, co ujemnego ma w sobie dusza niemiecka — zimna — bezwzględna — brutalna. Potem przyszła wojna — macocha i ona wykopała rowy, opancerzyła je płótem drutów kolczastych, a zrobiła to nie tylko w ziemi, ale i w duszach i sercach. Dokończył tę niezbożną robotę kryzys powojenny. Człowiek zaczął się na człowieka patrzeć wilkiem. Ten co ma więcej, bo sobie oszczędnością coś niecoś uciulał, stał się w oczach różnych próżniaków i niebieskich ptaków — wrogiem społeczeństwa, bo społeczeństwo to oni — nie nie robiący i nie nie mający.

Jakżeż dzisiaj wygląda noworoczne na wsi? Nie wygląda wcale, bo go niema. Zniknęły „draby“ — gosposie nie pieką „szczodraków — bochnaków“ — ani też nie dają „chleba krom“ — bo nikt po nie nie przychodzi. Chleba jest dość — ręki nie trzeba po niego wyciągać. Po grosz przyszłoby wielu, przyszłyby może procesje, ale grosz nie trzyma się dziś nawet tych, co za bogaczy uchodzą. Więc szkoda drzeć poduszki na chodzenie od chaty do chaty. Lepiej się pod ciepłym kożuchem na ciepłym wyleżeć przypieku.

Zato się pójdzie wieczór na zabawę, na tańce i tak się powita godnie rok nowy.

W mieście wszystko zetatyżowane, nawet „nowy rok“. Domokrażstwo surowo policyjnie wzbronione.

Na ulicy żebrze się i tak codziennie, czyto nowy rok, czyto stary.

W nowy rok przychodzą po „kolendę“ — dozorca domu, bo mu się to z prawa należy. Przychodzi odświętnie ubrany „śmieciarz“, w którym dziś trudno się dopatrzeć tego, który okryty specjalnem odzieniem porządku na podwórzu robi. I kominiarz i listonosz i woziwoda tam, gdzie niema wodociągów, są uprawnieni do „noworocznego“.

Wsunie się też czasem za temi matadarami i biedota prawdziwa. Stoi pod drzwiami i krząka, albo cichutko puka do drzwi. Wie, co go czeka — taki biedny łachmaniarz. Już go Marysia, czy Józia w kuchni ofuknie — a nie daj Boże wpaść w ręce rozgniewanej stukaniem do drzwi — ziewającej jeszcze i przeciągającej się pani. Jak jej można przeszkadzać?! Przecież ona się co dopiero spać położyła. Przecież dopiero

co wróciła z „Sylwestra“. Te dziady, ta żebra nie da człowiekowi spokojnie po całonocnym trudzie wypocząć — dąsa się piękna pani.

Józiu! Marysiu! Daj tam dwa grosze odczepnego i nie wpuszczaj więcej nikogo. Niema mnie w domu.

Chodzą też kupkami większemi lub mniejszemi gromadkami takie małe „obwiesie“ co to, ani z soli, ani z roli, ani nawet z tego, co ich boli, wyrosli. Byle interes szedł.

Nie uda się nic wyżebrać, to się może uda coś... niecoś wsunąć do doliny. Zawsze się tam coś godnego widzenia znajdzie czyto na kurytarzu, czyto pod schodami, a jak szczęście posłuży, a natrafi się na zostawiony przypadkiem otworem przedpokój, to się można nawet dobrze odszkodować.

Ale trzeba się mieć na baczności, bo te „granatowe angliki“ mają na nich zwrócone baczne oczy. Ale oni się nie dadzą wpędzić do saka. Przed bramą domu stoi „czujka“. Na widok zbliżającego się niebezpieczeństwa w postaci angielskiej czapki, daje ona sygnał umówiony — a wtenczas „noworoczni goście“ znikają jak kamfora. Zapadli się pod ziemię, niemasz z nich ani śladu.

Tak wyglądają tegoczesne „szczodraki“ i „noworoczne draby“.

X. Niezgoda.

Akcja katolicka jako środek walki z nowoczesnem bisurmaństwem.

Za rewolucji francuskiej Kościół był skazany na śmierć, a bogini rozumu stała na ołtarzach, ale całe to dzieło zatrzymywało się głównie w granicach jednego kraju. Dziś, w czasach przyspieszonych komunikacyj, w wieku radja, aeroplanów, kolei i dzienników, rozchodzących się w milionach egzemplarzy wszelkie dążności i cele szerzą się z błyskawiczną szybkością i docierają wszędzie. W wieku osiemnastym przeczenie i nienawiść chrześcijaństwa, niedowiarstwo i bezbożność zamykały się w obrębie warstw oświeconszych, pływały po wierzchu, nie przesiąkały do głębi — obecnie w formie rozpraw czy powieści dochodzą do najciemniejszego nawet chłopca na wsi, do każdego robotnika w fabryce, do każdego wyrostka w szkole. Zaraza rozlewa się szeroko i sięga coraz głębiej. Dawniej zwalczano religję; deiści odrzucali bóstwo Jezusa, materjaliści zaprzeczali samo istnienie Boga, ale to przeczenie „filozoficzne“ było jakby tylko w zarodku. W wieku 19 natomiast rozwinęło się ono już w system, w naukę, w pewien skryształizowany już kierunek filozoficzny. Dawniej nieraz czynili ludzie źle i tumanili siebie, że mają prawo robić co chcą i żyć jak im się podoba, ale nie było jeszcze teorii moralności niezależnej. Moralność ta uczy, że

świadomość dobrego i złego ma swoje źródło i swoją miarę w człowieku, a nie opiera się na żadnej podstawie religijnej.

Ciąg dalszy i wyższa potęga niezależnej moralności to najnowsza filozofja. Dla niej upodobanie w dobrem, wszelka cnota to tylko zacofanie i przesąd. Popęd i żądza to jedyne przykazanie człowieka a zaspokojenie ich to jedyne prawo. Przed tem prawem wszystko ma ustąpić a człowiek w dążeniu do jego zaspokojenia nie może się niczem kierować. Sumienie, wzgląd na drugich, dobroć, litość, pojęcie co dobre a złe, to wszystko nie istnieje, tego niema. Taki człowiek, co to pojął, zrozumiał i według tego żyje, to człowiek prawdziwie nowoczesny, to nadczłowiek. „Filozofja” ta szerzy się bardzo łatwo, bo dla głów ciasnych i niskich natur jest bardzo ponętna. Słodko i wygodnie jest pomyśleć, że wszystko się godzi; słodką i rozkoszną rzeczą jest być „nadczłowiekiem”, ale właściwie taki „nadczłowiek” jest tylko podbydłciem.

Na to nauka dziś wychodzi. Te nauki i filozofje wyszły z bezbożności, z przeczenia Boga, z buntu przeciw niemu, z nienawiści do chrześcijaństwa i są ich skutkiem. Ich kresem jest zepsucie, zdziczenie, rozkład społeczeństw, narodów i cywilizacji.

Kiedy się drzewu podetnie korzenie, to jedne po drugich liście jego opadają, więdną jego kwiaty, próchnieją konary, bo nie mają skąd ciągnąć soków żywotnych. Tak samo, kiedy społeczeństwu ludzkiemu odbierze się jego związek z Bogiem, próchnieją wszystkie kierunki i objawy jego życia zbiorowego, zamierają wszelkie nawet czysto ziemskie szlachetne uczucia. Zgnilizna postępuje, dopóki Opatrzność Boska nie wstrzyma jej siłą wypadków przed nami zakrytych.

Ta opatrzność Boża już działa i przez usta Namiestnika Chrystusowego na ziemi rzuca hasła Akcji katolickiej, która ma wstrzymać ten gnilny proces ginącej moralnie ludzkości. Nauka i cywilizacja, które użyte zostały z takim powodzeniem przez moce ciemności do walki z najwyższemi ideałami dobra, mają odtąd stać na ich straży. Katolicka inteligencja, dziennikarze, powieściopisarze, nauczycielstwo, posłowie, mężowie nauki winni w myśl życzeń Ojca św. stać się apostołami świeckimi i wraz z św. Michałem Archaniołem zawołać gromko: „Kto jak Bóg”? Wszystkie katolickie organizacje powinny wskazywać i surowo sądzić zło, jakie sięj wśród bezkrytycznych mas niemoralne i ateistyczne książki, czasopisma, kino, radjo i teatr. Nie zakrywać, nie obwijać w bawełnę, nie zaślepiac się talentami Boyów & Co., tylko śmiało, po męsku przestrzegać przed nimi społeczeństwo. To nie obowiązek i interes samych tylko katolików, ale to sprawa wspólna wszystkich ludzi uczciwych jakiegokolwiek wyznania. Ogłupiający wpływ jazzbadów, sportu, partyjnej polityki należy zredukować do minimum i zapalic społeczeństwo do umiłowania filozofji chrześcijańskiej i do myślenia prawidłowego.

Dla nieprzyjaciół wiary, dla wszystkich apostołów bezbożności jest

przedewszystkiem katechizm katolicki szczególnym kamieniem obrazu, głównym celem pocisków i uragań. Skąd ta nienawiść? Dlatego oczywiście, że katechizm jest esencją prawd najistotniejszych, regułą chrześcijańskiego życia, odpowiedzią na najważniejsze pytania. Nieprzyjaciele znają i doskonale rozumieją potęgę katechizmu i dlatego go zwalczają z taką zaciętością, a my katolicy nie dosyć go znamy i stąd nasza słabość, ustępliwość i niezdolność do czynu. Poznanie zatem katechizmu, to pierwszy krok w dążeniu do uratowania ginącej cywilizacji, to także najważniejszy środek prawdziwej sanacji naszego polskiego społeczeństwa.

Tegoroczna uroczystość Jezusa Chrystusa Króla była obchodzona pod hasłem: „Rocznica zwycięstwa wiedeńskiego jako wezwanie do walki z nowoczesnym pogaństwem“. Czyż my, potomkowie bohaterów z pod Wiednia, owych obrońców chrześcijaństwa, mamy dziś przypatrywać się biernie, jak wrogowie usiłują zniszczyć dzieło naszych przodków? Czy ich trud ma iść na marne? Czy poznaliby oni w nas swych synów, gdybyśmy nie dołącznie, głupio i bezmyślnie dali się brać w ja s yr Boyom i innym bisurmanom, gorszym od dawnych, bo tamtym świętą była cześć Allaha; współcześni wyznają tylko przeczenie i bluźnienie Boga. Tytułu Polski „semper fidelis“ nie dajmy sobie odebrać. Nieprzyjaciele z zewnątrz i wewnątrz chcą go nam koniecznie wyrwać gwałtem i podstępem. Im nieprzyjaciel większy i silniejszy, tem bardziej brońmy i wszystkich środków, jakie nam daje do dyspozycji współczesna cywilizacja, używajmy w myśl zasady, że „gwałt niech się gwałtem odciska“. Nauką i środkami technicznymi cywilizacji współczesnej chcą nieprzyjaciele zabić wszelką wiarę, nadzieję i miłość Boga, więc temi samemi środkami możemy dojść i my do zwycięstwa.

X. Antoni Lorens.

Przed beatyfikacją Karmelity-Polaka.

Ma się rozpocząć w najbliższym czasie w książecko-metropolitalnej Kurji Krakowskiej proces t. zw. informacyjny o cnotach świątobliwego Karmelity Bosego, O. Rafała od św. Józefa (Kalinowskiego). Jako postulator w z. sprawy beatyfikacji O. Rafała Kalinowskiego występuje, w imieniu zakonu OO. Karmelitów, O. Benedykt O. Carm. D.

O. Rafał Kalinowski urodził się w Wilnie w r. 1835 i otrzymał na Chrzcie św. imię Józef. Po skończeniu szkół poświęcił się karierze wojskowej w służbie carskiej. Gdy wybuchło powstanie w r. 1863, Kalinowski był już wówczas w randze kapitana saperów. Zew powstańczy żywem echem odbił się w duszy 28 letniego kapitana. Zrzucił więc carski mundur i, podobnie jak jego bracia, poszedł w szeregi powstańców. W marcu r. 1864 dostaje się jednak w ręce Moskali i, na rozkaz osławionego Murawiewa-wieszatela, ma być rozstrzelany. Sąd wojenny atoli wnosi prośbę do Murawiewa o ułaskawienie ze względu... na świętość Kalinowskiego (sic!), żył

bowiem już wówczas w opinii świętości. By nie otaczać go przez śmierć pewną aureolą, Murawiew uwalnia go od kary śmierci. Zostaje skazany na dziesięć lat ciężkich robót w katogach Sybiru. Przebywa tam jednak tylko cztery lata, do ogłoszenia amnestji. Całe te cztery lata pobytu na Sybirze poświęca Kalinowski gorliwej pracy patriotycznej wśród rodaków-zesłańców. To też, gdy w r. 1873 powracał do Ojczyzny towarzyszył mu powszechny i głęboki żal emigracji.

Rząd rosyjski nie udzielił jednak Kalinowskiemu zezwolenia na osiedlenie się w granicach państwa rosyjskiego. Wyjechał więc do Krakowa i tu zamieszkał u hr. Bnińskich, ale tylko kilkanaście dni. Otrzymał bowiem miejsce u Książąt Czartoryskich w Sieniawie koło Jarosławia jako wychowawca księcia Augusta Czartoryskiego i udaje się tam bezzwłocznie.

W Sieniawie nie zmienia Kalinowski prawie w niczem trybu życia. Pokój jego ma wygląd ubogiej celi zakonnej. Chwile wolne od zajęć poświęca opiece nad biednymi i opuszczonymi, podobnie jak na Syberji.

Pod wpływem głosu Bożego decyduje się Kalinowski w parę lat potem wstąpić do zakonu Karmelitów. Na powołanie to wpłynęła bardzo wybitnie czeig. Matka Ksawera, Karmelitanka Bosa, z domu: z hr. Grocholskich księżna Witołdowa Czartoryska, zmarła u SS. Karmelitanek na Łobzowskiej w Krakowie w r. 1928. Ponieważ nie było nowicjatu karmelitańskiego w dawnej Galicji, Kalinowski wstępuje do nowicjatu w Grazu. I tam otrzymuje imię brata Rafała od św. Józefa, 26 listopada 1878 r. składa śluby „proste” w Grazu. Następnie wyjeżdża do Raab na Węgrzech na studia teologiczne i składa tam w r. 1881 śluby „wieczyste”. Świecenią kapłańskie otrzymuje w Czernej koło Krzeszowic dnia 15 stycznia 1882 r. z rąk ówczesnego Księcia-Biskupa Krakowskiego Albina Dunajewskiego.

Na różnych stanowiskach, wyznaczonych mu przez przełożonych, okazał O. Rafał wybitną gorliwość i cnoty heroiczne, które już za życia otoczyły go nimbem świętości zakonnej. Poza pracą kościelną nie puszczał z rąk swych pióra, któremu zawdzięczamy cały szereg bardzo cennych publikacyj kronikarskich i historycznych, przez które przyczynił się znakomicie do spopularyzowania dziejów klasztorów karmelitańskich na naszej ziemi ojczystej.

Umarł 15 listopada 1907 r. w Wadowicach jak święty. 20 listopada tegoż roku odbył się jego pogrzeb w Czernej koło Krzeszowic przy tłumnym udziale wiernych. Od czasu śmierci nieprzerwanie pielgrzymują pobożni na grób O. Rafała w Czernej, doznając wielu łask i cudów, które skłoniły zakon OO. Karmelitów Bosych do wszczęcia obecnie starań o beatyfikację O. Rafała.

*

Wszystkich tych, którzy doznali cudu za przyczyną O. Rafała, OO. Karmelici Bosi w Krakowie proszą o zawiadomienie ich za pośrednictwem ks. Proboszcza.

K. A. P.

Błogosławiona Bronisława, wzór życia chrześcijańskiego.

Przebogaty rok liturgiczny Kościoła św. stawia przed oczy naszej duszy różne tajemnice z życia Pana Jezusa, Matki Najśw. i Świętych Pańskich, ażeby przez to wyżej wznieść i ubogacić nasze życie wewnętrzne przez rozmaite łaski, jakie u nich zaczerpnąć możemy. Kto nie rozumie tej myśli Kościoła, będzie obojętnie czytał w kalendarzu: dziś takie święto, taka uroczystość i w najlepszym razie będzie się starał wysłuchać Mszy św., jeśli go do tego zmusza obowiązek w tym dniu i na tem koniec. Lecz dla chrześcijanina głębiej myślącego to nie wystarcza. On stara się przyswoić sobie ducha danego święta czy uroczystości, zaczerpnąć nowe łaski dla swej duszy, by wyżej wznieść ideał swego życia.

Bardzo piękny przykład życia chrześcijańskiego daje nam Błog. Bronisława, Patronka naszej Ojczyzny, Patronka dobrej sławy, dobrej śmierci i ciężkich zaraźliwych chorób. Dla licznych łask i cudów sława Jej imienia coraz więcej się rozszerza nietylko w naszej Ojczyźnie, ale i na całym świecie. Samo Jej imię już nam nasuwa ukrytą myśl Bożą, co nam Pan Bóg chce dać przez nią i w niej.

Jak latarnie morskie, rzucając w dal łunę światła wskazują okrętom drogę wśród nocnych cieni, tak Błog. Bronisława staje przed nami, ażeby nam pokazać przykładem swego życia, jak dążyć mamy do prawdziwej i nieśmiertelnej chwały, jaka nas czeka w niebie. Ona uczy nas jak mamy kochać Pana Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego dla Boga.

Niestety prawie wszyscy bardzo często zapominamy o Bogu, że trzeba Mu wiernie służyć, zachowując wiernie przykazania Jego święte, z pamięcią o niebie, o tej chwale i o drodze, która do niej prowadzi. Dlatego marnujemy drogi skarb życia naszego tu na ziemi bezowocnie, szukając marnej chwały ludzkiej, zadowolenia swej miłości własnej, co nam nie da prawdziwego szczęścia ani teraz, ani w wieczności.

Błog. Bronisława uczy nas szukać chwały w wiernej służbie Bożej. Wprawdzie nie wszystkim dano porzucić świat i tak jak ona ukryć się w murach klasztoru, aby żyć tylko wyłącznie dla Boga. Lecz któż nam zabroni nawet wśród świata oddać całe swe serce Bogu, kochając Go nadewszystko, pełniąc Jego najśw. wolę, zawartą w przykazaniach Bożych i obowiązkach naszego stanu? Nie możemy jak ona zatapiać się w Bogu przez długie godziny na modlitwie, lecz któż nam zabroni choć małą chwilkę, rano i wieczorem zachować sobie na rozmowę z Bogiem, wstąpić na chwilę do kościoła dla wysłuchania Mszy św. lub nawiedzenia Pana Jezusa, choćby w dzień powszedni? Nie możemy jak Błog. Bronisława krwawych odprawiać dyscyplin i surowych pokut i postów, lecz któż nie może znosić cierpliwie, z miłością i poddaniem się woli Bożej drobnych przykrości

i cierpień, jakie każdy dzień niesie? Idąc tą drogą, możemy mieć nadzieję w dobroci Bożej, że otrzymamy koronę wiecznej chwały.

A jeśli kto i na to zdobyć się nie może, niech zwróci się do Błog. Bronisławy i prosi o pomoc. Niech jej powie w prostocie serca: Tyś taka wielka w oderwaniu się od ziemi, by żyć dla Boga, a mnie tyle przywiązań do ziemi przykuwa, Tyś taka wzniosła w modlitwie, a moje myśli tylko do ziemi mię ciągną, Tyś taka niedościgła w miłości krzyża, a ja nią znieść dla Boga nie umiem... Na to wołanie duszy spływać będą nowe źródła łask na nas i stanie się nam łatwe to, co przedtem trudne się zdawało.

I nie mówmy, że już prosiliśmy raz lub nawet kilkadziesiąt razy. Nasze serce takie maleńkie i ciasne, że nie możemy pomieścić w niem nieraz tak dużo skarbów nieba, by nam na całe życie wystarczyły. Podobni w tem jesteśmy do dzieci, które z małą muszelką idą do morza zaczerpnąć wody. Życie Świętych jest takim oceanem łask; musimy więc przychodzić często.

A jeśli kiedy, to w dzisiejszych czasach moralnej i materialnej nędzy bardzo nam potrzeba pomocy Błog. Bronisławy, ona nas wysłucha i pocieszy, bo sama żyła w podobnych czasach do naszych, i zaznała wiele głodu i chłodu, więc pręcej nas wysłucha, bo wie co to bieda i nędza. By sobie zasłużyć na jej pomoc i opiekę, rozszerzajmy jej cześć między krewnymi i znajomymi przez różne książki jak jej żywoty, nowenny, obrazki, relikwje. Zbierajmy fundusz na jej kanonizację.

Wszystkie rzeczy, odnoszące się do czci Błog. Bronisławy, można nabyć pod adresem: Klasztor P.P. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie.

Katolicyzm polski w r. 1933.

Wpisując nową datę do dziejów Kościoła w Polsce, mamy sposobność podsumowania wydarzeń roku ubiegłego.

Rok 1933, nie obfitował coprawda w zjawiska nazbyt wielkiej wagi dla życia kościelnego, tem niemniej zaznaczył się dalszym postępowaniem tego życia, wzmocnieniem autorytetu Kościoła w społeczeństwie, rozszerzeniem i ugruntowaniem jego wpływów, pogłębieniem akcji katolickiej, mimo niesprzyjających warunków gospodarczych i politycznych. Ogłoszony przez Ojca św. rok jubileuszowy 1900-lecia Odkupienia skierował przedewszystkiem oczy naszego katolickiego społeczeństwa ku sercu chrześcijańskiego świata — Città del Vaticano. Liczne pielgrzymki, spieszące do Rzymu, z wyrazami czułej miłości i hołdem dla głowy Kościoła, były bardzo serdecznie przyjmowane przez Papieża, który ma zawsze dla Polski i Polaków najgłębszy sentyment i najlepszą pamięć. Wogóle obserwujemy fakt coraz silniejszego zacieśniania się stosunków Polski ze światem katolickim,

o czym świadczą liczne wizyty u nas, jak Prymasa Węgier, katolików francuskich, redaktorów holenderskich pism katolickich, a z drugiej strony udział Polaków w uroczystościach 250-lecia odsieczy Wiednia itd. Nutą przewodnią w tych uroczystościach jest fakt najsilniejszego związku dzisiejszego katolicyzmu z polskością.

Do wielkich manifestacyj religijnych, które poruszyły całe społeczeństwo, zaliczyć należy uroczystości częstochowskie ku czci królowej Jadwigi. Przeszło 150.000 ludzi obecnych na Jasnej Górze, 20.000 stowarzyszeń, 7.000 parafij, które dały w sumie miliony podpisów — cóż to za wspaniały dowód, że kult dla wielkiej i świątobliwej monarchini, która Kościołowi przywiodła do wiary ostatnich pogan w Europie, a Polsce dała Litwę i Ruś i zapoczątkowała mocarstwowe jej stanowisko, odżył z niezwykłą mocą. Oto z piersi dwudziestoparomiljonowego narodu wyrwało się zgodne wołanie — prośba, skierowane do Stolicy św. o zaliczenie Jadwigi w poczet świętych pańskich, o jej wprowadzenie według słów Ks. Nuncjusza Marmaggiiego — jako perły bezcennej do wspaniałego diademum świętych polskiej korony.

Poczynania beatyfikacyjne ogromnie się ostatnio ożywiły. Mówi się więc o sprawie O. Papczyńskiego, kapelana przy Sobieskim. W Krakowie rozpoczął się też proces informacyjny O. Rafała Kalinowskiego, bohatera powstania styczniowego, sybiraka, nauczyciela Augusta Czartoryskiego, zmarłego in odore sanctitatis.

Mówiąc o wzmożeniu się atmosfery religijnej trudno nie zwrócić uwagi na zainteresowanie się rekolekcjami zamkniętymi. Rekolektantów liczy się już na tysiące. Widać stąd, że katolicyzm pogłębia się w sumieniach i duszach. Swego rodzaju wyrazem gorliwości ogólnej o chwałę Bożą jest fakt, że w tej chwili mamy około pięćdziesiąt kościołów w budowie, w roku ubiegłym zaś wykończono i poświęcono zgórą trzydzieści, nie licząc kaplic. Projektuje się pozatem wzniesienie Bazyliki morskiej, która obok projektu świątyni Opatrzności, katedry śląskiej, stanowiłaby jedną z najpiękniejszych manifestacyj budownictwa kościelnego Polski odrodzonej. Sprawa świątyni Opatrzności zapowiada się przytem na rok następny korzystniej — jest możliwość zapoczątkowania jej realizacji. W każdym bądź razie ofiarność publiczna na ten cel wciąż się utrzymuje.

Do charakterystycznych zjawisk roku ubiegłego zaliczyć należy zmianę opinji w sprawie unji. Po szeregu ataków i polemik, zakończonych nawet potępieniem jednej z książek nastąpiło odprężenie. Inwektywy osłabły, do czego niewątpliwie przyczyniło się pojawienie dobrze redagowanego organu OO. Jezuitów „Oriens“. Na froncie prasowym mamy też do zanotowania powstanie paru nowych pism diecezjalnych.

Szereg czasopism obchodził w roku zeszłym jubileusze. „Przegląd Powszechny“ — pięćdziesięciolecie istnienia, „Przegląd Katolicki“ — 70-lecie swej zbożnej pracy, „Przewodnik katolicki“ — 40-lecie kapłaństwa

swego redaktora naczelnego, ks. infułata Józefa Kłosa (40-lecie istnienia obchodzi w r. b. 1934-ym). Te dwa ostatnie organy otrzymały laurki jubileuszowe ze strony oficjalnej w postaci zakazu rozpowszechniania ich na terenie szkół. Zapewne należy to policzyć na karb działalności nieurzędowych „ministrów własnego autoramentu“, jak to trafnie nazwał JE. Ks. Biskup Adamski, pedagogów masońskich, którzy na terenie szkolnictwa prowadzą politykę konfliktów z Kościołem, wbrew nieraz intencjom władz naczelnych. Jeden z tego rodzaju konfliktów, świadczących o szkodliwej robocie żywiołów wrogich Kościołowi, jaki miał miejsce w Łomży, został zaszczytnie dla Kościoła zakończony. Łomżyńskie nauczycielstwo zdecydowało się przeprosić ks. prefekta Ładę, dając przez to należną satysfakcję jego stanowisku i roli, władze zaś uporządkowały stosunki w seminarjum żeńskim.

Niemniej przedmiotem poważnej troski, wyrażonej już w enuncjacjach Episkopatu, pozostaje nadal sprawa szkolna, zwłaszcza w związku z programami nauczania.

Do dodatnich zjawisk życia religijnego w kraju zaliczyć należy dalszy upadek sekciarstwa, marjawityzmu i hodurowców. Przyczynia się do tego i nasze sądownictwo, które nakazuje sekciarzom zdejmować sutanny, bezprawnie noszone a ostatnio zabrało się do zbadania nadużyć rozwodowych konsystorzów prawosławnych. Ruch wolnomyślicielski, finansowany w dalszym stopniu przez Moskwę, natomiast zdobywa się na nowe organa prasowe i występuje z bezprzykładnymi napaściami, jak np. sprawa przejścia na katolicyzm: ambasadora japońskiego w Polsce, śp. Kawai. Napaść ta, z inicjatywy KAP-ej, znajdzie swój epilog w sądzie.

Pewnego rodzaju sukcesem katolickiego piśmiennictwa, (niestety, minimalnym wobec Boy'a, Rzymowskiego, Kaden-Bandrowskiego), jest zaliczenie do Akademii literatury Karola Huberta Rostworowskiego, który wniosie do tej instytucji myśl katolicką. W tym roku ukazał się wreszcie ostatni tom Encyklopedji kościelnej, zapoczątkowany przed laty prawie sześćdziesięciu przez śp. Ks. Biskupa Nowodworskiego.

Jeden z reprezentantów owych czasów, ks. kan. Roczkowski, bliski współpracownik zasłużonego ks. Z. Chełmickiego, zmał w roku ubiegłym. Do ważniejszych spraw w archidiecezji warszawskiej należy zaliczyć powołanie do życia instytutu Akcji katolickiej, który zapewne już za parę miesięcy będzie mógł się przenieść do wspaniałego Domu Akcji katolickiej — wielkiego dzieła JE. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego. Wśród nominacji biskupów wymienić należy szczególnie powołanie na biskupa polowego JE. Ks. Gawlinę, pierwszego dyrektora K. A. P., JE. Ks. Biskupa Fr. Lisowskiego na ordynariusza tarnowskiego, JE. Ks. Biskupa Bardę na ordynariusza przemyskiego, JE. Ks. Biskupa Niemirę na sufragana pińskiego, JE. Ks. Biskupa Baziaka na sufragana lwowskiego, oraz JE. Ks. Biskupa Tomakę na sufragana przemyskiego.

Sumując garść tych faktów musimy raz jeszcze podkreślić, że Kościół katolicki w Polsce w roku ubiegłym przeżył wiele pięknych chwil, dokonał dużego postępu, a wiara i życie katolickie znacznie się pogłębiło.

S. C.

Żałobna rocznica.

Dnia 29/I w dzień św. Franciszka Salezego przypada rocznica śmierci wielkiego naszego Założyciela Ks. Bronisława Markiewicza. Zmarł w 70 roku życia złamany nie tyle wiekiem, ile nadmierną pracą i trudami rozlicznych swoich obowiązków.

Dokonał dzieła wielkiego — dzieła, na które właściwie potrzeba było nie jednego człowieka, ale organizacji odpowiednio zasobnej w środki i siły. Rozważmy krótko jego działalność.

Gorliwy duszpasterz, oddany całą duszą pracy parafjalnej, idąc za głosem powołania Bożego — najpierw zorganizował Zakład dla sierót na plebanji swojej. Przyjmował sieroty i dzieci opuszczone, sam będąc dla nich ojcem i matką, nauczycielem i wychowawcą. Ale szczupła plebanja nie ograniczała jego gorliwości czynienia dobrze. Gdy już w tych kilku pokoikach było za ciasno wynajmował, kupował stare, opuszczone domy wiejskie stojące pustką i tam osadzał swój Zakład, ciesząc się, gdy ilość wychowanków rosła z dniem każdym. Już po kilku latach ilość ich wzrosła do setki i trzeba było dla nich jednego specjalnego budynku, aby Zakład wyglądał należycie.

Wkrótce i ten Zakład był za szczupły. — W r. 1898 rozpoczął budowę drugiego domu dużego murowanego, który dziś istnieje, jako macierzysty dom Towarzystwa i siedziba Jego władz.

Skąd czerpał środki?

Opatrzność Boża niewyczerpana dawała na wszystko. Silną swą wiarą Ks. Markiewicz zwyciężał wszystkie braki i trudności. Z 60 koronami w kieszeni rozpoczął budowę domu, który kosztował przeszło 120.000 koron. Bez żadnego stałego funduszu — nie mając zapewnionego utrzymania dla swoich 200 wychowanków, kupował maszyny warsztatowe, wyekwipował szkolnictwo zawodowe, potrzebne sprzęty — założył drukarnię, młyn, mechaniczną ślusarnię — zorganizował orkiestrę, teatr, skupował książki do biblioteki. Trudno byłoby w to wszystko uwierzyć, gdybyśmy nie byli świadkami.

Założył i wyekwipował drugi Zakład na 150 chłopców w Pawlikowicach — niestrudzenie myśląc o zakładaniu coraz to nowych, tak, by każda sierota i dziecko opuszczone w Polsce miało zapewnioną opiekę i wychowanie. Paliła go gorączka czynu jakaś niewytłumaczona. Ale on wiedział co czyni. Widział już w duchu proroczym wojnę światową i jej

następstwa, widział rewolucję, bolszewizm, niszczącą siłę proleterjatu wychowanego na ulicy, i spieszył się ze swą akcją, aby przygotować naród polski na moment rozstrzygających dni, gdy ważyć się będą nowe kultury świata całego. Gdy o tem mówił, twarz mu pałała i nie patrzył na środki, widząc wielki cel. Ciosy znosił spokojnie — a tych mu nie brakło. Widział spalenie swojego z trudem zbudowanego gmachu Zakładowego — doznawał niejednokrotnie przykrych niechęci i małodusznych szyderstw.

Dla swojej gromadki był wszystkiem. Same spowiedzie wyczerpywały mu każdą chwilę czasu, a prócz tego wiele pisał i mówił. Nic dziwnego, że gdy przyszedł czas, wyczerpał się dosłownie i zgasł jak świeca — pracując do ostatka omal bez odpoczynku. W rzędzie ludzi zasłużonych dla Kościoła i Ojczyzny będzie zawsze jaśniał jako wielki działacz i patriota i wielki wychowawca.

X.

Kurs Alkoholologii w Państwowej Szkole Higjenu. Plaga pijaństwa szerzy się. W roku ub. przepiła Polska 1.200 milionów złotych. Morze krwi, łez, bólu i nieszczęść ludzkich, które spowodował alkoholizm, nie może być obojętne rzeszom katolickim, które chcą lepszej dla Państwa przyszłości.

Tydzień trzeźwości (2—8 lutego). Dorocznym zwyczajem cała Polska katolicka w dniu Oczyszczenia N. Marii Panny (2 lutego) urządza „Tydzień trzeźwości“.

Chodzi o to, aby zwrócić ludziom uwagę na to, że alkohol jest trucizną dla ciała i duszy człowieka, że nie wolno tej trucizny podawać szczególnie dzieciom, że cały kraj jest rujnowany przez plagę pijaństwa.

Katolickie Stowarzyszenia w parafjach powinny postarać się o to, aby w ciągu „Tygodnia trzeźwości“ urządzić zebranie przeciwalkoholowe dla jak najszerzych mas parafjan, wywiesić plakaty, rozdawać ulotki, oraz rozpowszechniać pisma, które ostrzegają przed alkoholem — trucizną.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archaniola w Miejscu Piastowem.

ław Michnik w I. 5, — Michał Mrówka w Ł. 1, — Ks. Wojciech Frytek w Cz. 1, — Emilia Krupianka w L. 2, — SS. Karmelitanki w P. 3, — Daniel Rodich Lasocki w B. 5, — Edmund Szamota w S. 2, — Ks. J. Kaczmarek w S. 5, — W. Kowalski w K. 3, — Szczęsny Żetawicki w L. 5, — Ks. Adam Chmiel w K. 3, — Prof. Julian Hein w N. 3, — Sodalicja św. Piotra Klawera w K. 5, — Ks. Teofil Tyrankiewicz w L. 1, — Ks. Stanisław Szarek w U. 1'50, — Inż. Józef Jesionek w S. 1, — Prof. E. Jankowski w W. 5, — Ks. Jan Wawszczak w J. 2, — Ks. Jakób Glazer w W. 5, — Maksymiljan Noga w P. 10, — Aleksander Staszkiwicz w B. 10, — Ks. Franciszek Kwiatkowski w K. 5, — Marjan Pajor w W. 1'50, — Cecylja Gorzkowska w S. 5, — R. Witkiewicz w L. 10, — Apolinary Garlicki w P. 5, — Bronisława Woźna w P. 32, — SS. Służebniczki w Ł. 5, — Magdalena Rzemiejska w K. 19'54, — Piotr Krzyżanowski w P. 2'05, — Ks. Z. Suchoński w G. 3, — Józef Iglatowski — w R. 1, — Ignacy Pluciński w W. 5, — Bronisław Bitner w W. 2, — Zofja Magdówna 10, — Józef Kędzierki w S. 50, — Florentyna Grosmanowa w R. 10, — Małgorzata Sędzimirowa w W. 10, — Zofja Perkowska w W. 3'80, — Tadeusz Buczyński w B. 10, — Genowefa Kegelowa w T. 5, — Stanisław Jurek w P. 5'50, — Stowarzyszenie młodz. Pols. w O. 2'80, — Ochronka SS. Józefitek w K. 3, — Julja Nowakowa w K. 3, — Władysław Długosz w S. 10, — Ks. A. Żółkiewski w M. 3, — Stefanja Skopowska w S. 2, — Stanisław Kamicki w K. 1, — Michalina Śmieszkiwiczówna w M. 3.

Z listy składek.

Ks. Antoni Porębski W P. 3, — H. Witkowska w I. 1'80, — Stanisław Gałziński w S. 1, — Anna Gąsiecka w K. 5, — Ks. Pelczar w H. 2, — Jan Górecki w P. 30, — Jan Jarniński w S. 1'40, — Marja Pawelkiewicz w R. 3'37, — Wanda Branicka w B. 9'85, — Piotr Dembiński w Z. 4, — Józef Rysz w B. 11, — Ks. Franciszek Misiąg w J. 5, — Marja Jaworska w Rz. 1, — Franciszka Lewaczkówna w L. 37, — Michał Osada w S. 5'15, — Eugenja Strokowska w W. 6, — Stanisław Kozdrój w J. 1'60, — Waclaw Stobiecki w W. 1'65, — Eugenja Sabatowiczowa w B. 1'50, — Ks. Franciszek Sopalski w D. 5.

Na chleb św. Antoniego.

Franciszka Potempówna w K. 3, — A. Janicki w M. 2'50.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

A. JOS. CHAUVIN S.S.S. Godzina Świąta. 12 rozmyślań.
 Ks. St. SZPETNAR. Nabożeństwo do Św. Judy Tadeusza Apostoła.
 — Litanja do Najśw. Serca Jezusowego.

Powyższe wydawnictwa oraz wszystkie dzieła *X. Biskupa Pelczara* należy zamawiać:

Wydawnictwa Sióstr Służebnic Najśw. Serca Jezusowego

KIELCĘ, KARCZÓWKA. Skrz. poczt. 94. — P. K. O. 64.220.

BIBLIOTEKAZKA SPOŁECZNA KAZIMIERY BERKANÓWNY

POZNAŃ, pl. MATEJKI 53. — P. K. O. 202494.

I. Tom.	Tak mi ciężko	1'50 zł.
II. „	Ty i ludzie	1'50 „
III. „	Co robić? Wezwanie do pracy społecznej	2'50 „

KOMUNIKAT WYDAWNICZY.

NA OKRES WIELKOPOSTNY POLECAMY:

X. P. NIEZGODA. Droga życia. Konferencje rekolekcyjne dla mężczyzn i dla kobiet	3:50
X. Dr. STEFAN MOMIDŁOWSKI. Kazania o Męce Pańskiej	3:50
X. WALENTY GADOWSKI. Droga Krzyżowa dla Kapłanów	0:10
X. ŁACIAK BŁAŻEJ. Przewodnik obrzędów wielkotygodniowych	0:20
X. BRONISŁAW MARKIEWICZ. Katechizm Św. Alfonsa	3:—
ANNA Z DZIAŁYŃSKICH POTOCKA. Rozmyślania o stacjach Drogi Krzyżowej	0:50
Nabożeństwo do Św. Józefa	0:20

Wydawnictwo Św. Michała Archanioła

PROSI WSZYSTKICH ODBIORCÓW

KALENDARZA KRÓLOWEJ KOR. POLSKIEJ

ABY ZA PRZYJĘTE EGZEMPLARZE JAK
NAJRYCHLEJ ZAPŁACIĆ ZECHCIELI.

CZAS NAJWYŻSZY ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ MIESIĘCZN.

„POWŚCIAĞLIWOŚĆ I PRACA“

NA ROK 1934.

KAŻDY WPŁACAJĄCY PRENUMERATĘ W KWOCIE 3 ZŁ.
OTRZYMUJE PREMJE KSIĄŻKOWĄ. PREMJA JEST
POWIEŚĆ M. JAROSŁAWSKIEGO P. T.

»ICEK I JACEK NA MORZU«.